

Jolanta Małgorzata Kozioł: O starości i ucieczce

Urodziłam się i zaraz potem zakazano mi żyć. Grzeczne dziewczynki biorą przecież przykład z innych grzecznych dziewczynek.

Ale teraz uciekłam, nareszcie odeszłam z tego świata, a przynajmniej z tego, który znałam tak dobrze. Najgorzej było ze znalezieniem podobnego do mnie trupa. Powinniśmy zniknąć bez śladu, dlatego postawiłam sfigować swą doskonałą śmierć.

W pożarze spłonęły zwłoki z Zakładu Medycyny Sądowej, gdzie od dawna oswajałam stróża nocnego, co parę dni przynosząc mu butelkę wódki. Polubił mnie bardzo, pomagałam mu robić obchód budynku, a tej nocy, kiedy upiłam go prawie do nieprzytomności, miałam ze sobą plastikowy worek, nowy komplet kluczy i doskonałą wiedzę o obiekcie.

Zwłoki nieszczęśników, którzy umierając upadli byle gdzie i nikt się o nich już więcej nie pytał, leżą w zamrażarkach i bardzo ciężko się je przemieszcza, są sztywne na kość. Znalazłam na to sposób. W przeddzień wyjęłam upatrzoną kobietę z lodówki, żeby odtajała. Była lekka tak samo jak ja odkąd zaplanowałam swoją śmierć. Od dawna się odchudzałam wiedząc, że nie poradzę sobie z przenoszeniem dobrze wykarmionej kobiety sukcesu.

Najpierw spaliłam swoje biuro z kilkoma tysiącami drobnych dokumentów księgowych. Tańczyłam na stole wśród ognia, radośnie śpiewając.

Dużo nagrzesałam w życiu, spowiadałam się sama przed sobą. Odrzuciłam wiele razy miłość, niech no tylko ktoś zbyt szybko spróbował powiedzieć, jak bardzo mnie kocha, już nienawidziłam go za te słowa, wiedziałam, że nie pokochał prawdziwej mnie, tylko zrodzonego we własnej głowie fantoma - i natychmiast odchodziłam. On przecież pokochał tylko zapach mojej skóry, zarys ust i ciepło ciała. Może jeszcze wyobrażał sobie, że z nim będę żyć! Że pozwolę dać się kochać! Za to wszystko karą może być tylko śmierć!

Czasem myślę, że może można było spróbować jeszcze żyć, ale nie potrafiłam. Resocjalizować się z - do miłości. Ale już nie umiałam. Nie umiałam żyć, nie umiałam kochać, nie mogłam być już dłużej matką, bizneswoman, udawać, że jestem zadowolona i czuję się świetnie.

Więc codziennie tu, gdzie jestem, w tym miejscu, w którym urodziłam się naprawdę, chodzę do baru *Don Pedro* na szklanek calvadosu. Nie próbujcie nawet dowiedzieć się, gdzie jest bar Don Pedro, taki bar jest w każdym mieście w tym kraju, z którego uciekłam. Takie bary są też tu, dokąd dotarłam i gdzie codziennie chodzę na rolki. Nie mogę powiedzieć, gdzie jestem, zapewne zechcielibyście mnie odnaleźć, przywrócić do waszego życia, ale przecież nie po to uciekłam. Czasem ludziom trzeba kilka razy powtarzać proste rzeczy, chociażby, że ja już naprawdę nie chcę żyć.

Trochę nieprzyjemnie mi było, gdy z pijanym stróżem nocnym pakowaliśmy do worka zwłoki kobiety, która zapiła się na śmierć... A może ją zabili?

Wtedy, gdy żyłam, mieszkałam w mieście, które stało na wapieniu, skale powstałej ze śmierci, ze szkieletów, z nagromadzonego przez miliony lat truchła. Może dlatego w tym mieście tak ciężko mi się żyło. Nie wiecie ile wysiłku wymaga życie w mieście, które stoi na śmierci, w którym przez pół życia panuje ciemność i zimno, nawet rolki trudno jest zapiąć grabieżącymi palcami.

Kiedyś, zanim umarłam, przysiadłam na chwilę na skwerku. Naprzeciwko usiadła starsza kobieta. Dowlokła się z wielkim trudem, powiedziała kilka miłych słów powitania, po czym zamilkła i wystawiła twarz do słońca.

- Jak to jest, gdy się umiera? - zapytałam ją - Bo przecież pani już odchodzi, i dobrze pani o tym wie.

- Tak, droga pani. To już blisko. Na nic już nie mam siły. Żałuję, że całe życie byłam odpowiedzialna, że nie piłam i nie paliłam, że miałam tylko jednego męża, który mnie tylko czasem bił. Umarł dwadzieścia lat temu i nigdy już potem nie miałam mężczyzny. Wszystko zapisałam dzieciom, żyję z głodowej emerytury, bolą mnie wszystkie kości, prawie nic nie widzę i nie słyszę. Ale co noc budzę się i nasłuchuję jak nadchodzi. Śmierć głośno tupie, zwłaszcza w nocy, bo wtedy nie zagłusza jej dzień.

- Więc nie mówię pani „do widzenia” - powiedziałam i odeszłam. Chciałam się z nią wcześniej zamienić miejscami, żebym ja mogła sobie opalać twarz, a ona ogrzewać plecy. Zrezygnowałam, uświadamiając sobie, że ten moment, kiedy będę taka jak ona, może trwać tyle, co zamiana naszych miejsc.

To właśnie wtedy zapadła decyzja, żeby umrzeć. Teraz w moim nowym życiu nigdy nie zdejmuję ochraniaczy od rąk. Mam zawsze zabezpieczone nadgarstki i kolana, mam też specjalnie skrojony ochraniacz na duszę. Uszyłam go sama, długo nad nim pracowałam, zanim dociągnęłam trupa do mojego biura. Mam też ochraniacz na serce. Co prawda mężczyzn tu nie brakuje i żyję nawet z takim jednym, ale przez grubą powłokę nie jest w stanie przeniknąć do mnie żadna miłość. Nareszcie jestem bezpieczna.

Znałam go już wcześniej, zanim spłonęłam. Choć nigdy tego nie robiłam, przedstawiłam się zmyślnym imieniem i nazwiskiem. Dzwoniłam do niego tylko z budki telefonicznej. Miałam z tym trochę trudu, bo budek już prawie nie ma, a ludzie śmieją się z tych, którzy nie mają komórek. Nie mówiłam mu o sobie ani słowa, tłumaczyłam, że nie mam czego opowiadać, przecież wtedy jeszcze się na nowo nie urodziłam, dopiero to planowałam. Na spotkania przychodziłam pieszo i nie zabierałam komórki, tracąc mnóstwo intratnych zleceń.

Zaintrygowałam go tajemniczością, wciąż go intryguję. Nie mówię zbyt wiele, rano tylko żegnam go pocałunkiem i wybiegam na rolki. Nie gotuję i nie piorę, właściwie dlaczego on mnie wciąż kocha? Przecież jestem całkowicie nieprzydatna, nawet nie chcę mieć dzieci. Może wyobraża sobie, że prowadziłam jakieś straszne życie, pracowałam w burdelu, albo okradłam firmę. Lub, że zabiłam człowieka, w pewnym sensie ma rację, przecież zabiłam siebie.

Gdyby wiedział, że jedynie byłam kobietą sukcesu, na pewno by się ze mną rozstał. Co jest mi prawie zupełnie obojętne. Kocha mnie, gdyż wie, że nie cofnę się przed niczym. Że jeśli mnie porzuci nie wzruszy mnie to prawie wcale. Nic już mnie więcej nie poruszy, skoro przeżyłam swoją śmierć i nawet ją musiałam znaleźć sobie sama.

Nie powiem wam, kim jest mój kochanek, po tym też moglibyście mnie namierzyć. Boję się tylko, że teraz więcej kobiet zamarzy o tym, żeby resztę życia spędzić jeżdżąc na rolkach i to w miejscu gdzie naprawdę można się rozpędzić. Serdecznie wam tego życzę, ale raczej na pewno wam się nie uda.

Mnie udawało się wszystko, jak wiecie moje myśli miały sprawczą moc. Płonące biuro to najpiękniejsza luna, jaką widziałam w życiu. Trup kobiety w moim fotelu też wyglądał dobrze. Włożyłam jej komórkę do ręki, nie chciała usiedzieć prosto, więc położyłam jej głowę na biurku, podstawiając pod włosy zapaloną świeczkę. Dopiero wtedy zobaczyłam jej twarz. Patrzyłam w lustro. To byłam ja.